Tragedje i triumfy
lotnictwa światowego

Lotnicy litewscy zginęli
po przeleceniu Atlantyku

Pierwsza wiadomość

Berlin, 17.7. (PAT). — Pierwsza wiadomość o katastrofie, jakiej ulegli lotnicy litewscy kpt. Darius i por. Stanley - Girenas, **nadeszła do Berlina około godz. 11-ej.**

Poselstwo litewskie w Berlinie otrzymało pierwszą wiadomość o znalezieniu trupów oficerów litewskich pod Myśliborzem w Brondenburgji, rejencji frankfurckiej, 70 klm. na południe od Szczecina. **Katastrofa wydarzyła się około godz. 2-ej nad ranem.**

Po otrzymaniu pierwszej wiadomości w Berlinie, na miejsce wypadku udali się niezwłocznie przedstawiciele poselstwa litewskiego wraz z przedstawicielami władz niemieckich. Oględziny dokonane na miejscu stwierdziły toż samość, zwłok odnalezionych wśród szczątków rozbitego samolotu.

Piorun czy drzewo?

Jak można wnosić z zeznań okolicznych włościan, którzy słyszeli odgłos motoru, samolot najwidoczniej obniżył swój lot, zbłądziwszy z właściwej drogi. „Lithuanica" musiała przytem zawadzić skrzydłem o przydrożne drzewa, rozbijając się doszczętnie.

Zwłoki lotników są w okropny sposób zmasakrowane i zniekształcone do niepoznania.

Bezpośrednich świadków katastrofy nie było. Trzask rozbijającego się o drzewa samolotu usłyszał jednak włościanin ze wsi Kuhdamm. Katastrofa nastąpiła o godz. 2-ej w pobliżu jego zagrody. Wobec jednak burzliwej pogody i ulewnego deszczu, włościanin dopiero nad ranem wyszedł na pole i zauważył strzaskany aparat, z pod szczątków którego wydobyto trupy.

O wypadku niezwłocznie zawiadomiono policję, która przy zabitych znalazła dokumenty, stwierdzające ich tożsamość.

Berlin, 17.7. — W związku z katastrofą samolotu litewskiego „Lithuanica", nadchodzą z Soldin (Myśliborz) następujące szczegóły: Samolot ukazał się nad miastem około 12 w nocy i krążył nisko ponad ziemią, prawpodobnie szukając terenu odpowiedniego do lądowania. Katastrofa nastąpiła niespodziewanie. Samolot stanął w płomieniach i został całkowicie strzaskany. Przypuszczają więc że piorun uderzył w motor samolotu, powodując pożar.

Żałoba w Kownie

RYGA, 17.7. (tel. wł.). Wiadomość o tragicznym wypadku lotników litewskich Dariusa i Girenasa wywołała powszechną żałobę w Kownie. Wszystkie budynki publiczne i większość domów prywatnych udekorowano flagami, opuszczonemi do połowy masztu na znak żałoby. Zwłoki lotników będą sprowadzone do Kowna i pochowane na koszt państwa.

Gdy wczoraj wieczorem otrzymano w Kownie wiadomość, jako by samolot „Lithuanica" był widziany nad Starogardem, na lotnisku zgromadził się przeszło 10-tysięczny tłum. Celem powitania lotników przybyli na lotnisko premjer Tubialis, członkowie rządu i przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Gdy tragiczna wieść nadeszła do Kowna, tysiączne tłumy, które na lotnisku wojskowem oczekiwały spodziewanego lada chwila przybycia śmiałych lotników, zmartwiały ze zgrozy. Orkiestry wojskowe, przygotowane do fanfar triumfalnych, odegrały marsza żałobnego. Na pałacu prezydenta, który w tej chwili bawi w Połądze, opuszczono flagę do pół masztu, na znak żałoby. Na łukach i bramach triumfalnych, wzniesionych na powitanie lotników, przyozdobionych flagami barwnemi, zaczernił się kir, kirem też okryto trybuny, ustawione prowizorycznie na lotnisku. Portrety lotników, powystawiane w oknach niektórych sklepów, okryto żałobną krepą.

W mieście odwołano wszystkie przedstawienia teatralne, oraz zamknięto dancingi, kina i inne lokale rozrywkowe.

Powrotu prezydenta Smetony spodziewają się jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia. W całym kraju ogłoszona jest żałoba narodowa. Wszystkie pisma wydały dodatki nadzwyczajne, z godziny na godzinę spodziewane są nowe wiadomości o szczegółach katastrofy. Dotychczas wiadomo, że aparat spłonął doszczętnie, a obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Uczucie głębokiego smutku zwiększa fakt, że samolot „Lithuanica" uległ katastrofie niemal w chwili ukończenia lotu.

Kondolencje

Berlin, 17.7. (PAT.). W związku z wiadomością o katastrofie lotniczej pod Myśliborzem w Nowej Marchji, w której straciło dziś w nocy życie po dokonaniu przelotu przez Atlantyk dwóch lotników litewskich, poseł polski w Berlinie dr. A. Wysocki złożył kondolencje tutejszemu posłowi litewskiemu p. Szaulisowi.

Post leci na wschód
Pęknięta rura. — Lekki opatrunek oka

Moskwa, 17.7. (PAT). Willey Post wylądował w Moskwie o godzinie 14.20 według czasu moskiewskiego.

Moskwa, 17.7. Willey Post w rozmowie z dziennikarzami po przybyciu do Moskwy, oświadczył, iż nie jest wcale znużony, czuje się świetnie i po dwugodzinnym postoju zamierza udać się w dalszą drogę w kierunku Nowosybirska. W drodze z Królewca Post odchylił się od właściwej drogi w kierunku Witebska.

Lotnik poprosił o napełnienie zbiorników i o naprawienie przewodu doprowadzającego oliwę, który w drodze został uszkodzony. Po bliższym zbadaniu okazało się, że rura była pęknięta. Defekt naprawiono w ciągu niespełna 15 minut. Wylądowanie w Królewcu Post tłumaczył nieznacznym defektem aparatu oraz utratą orjentacji.

Lekarz, który zbadał lotnika niezwłocznie po wylądowaniu, stwierdził, iż stan jego zdrowia jest najzupełniej zadawalający. Pewne zmęczenie i przeczulenie wykazywało jedynie tylko jedno oko lotnika, na które lekarz przyłożył mu kompres.

Moskwa, 17.7. O godz. 17.12 według czasu moskiewskiego, Willey Post wystartował w dalszą drogę, żegnany przez licznie zgromadzonych na lotnisku dziennikarzy i lotników sowieckich oraz pracowników cywilnej powietrznej floty sowieckiej.

Post nie chciał zabrać z Moskwy znajdującej się tu lotniczki amerykańskiej Gyllis, która jako pasażerka chciała z nim lecieć do Chabarowska. Obawiał się, że w razie przyjęcia na pokład pasażerki, lot jego nie będzie mógł być uznany za lot samotny.

Post zabrał z sobą 100 gallonów (około 400 litrów benzyny).

Jak działa „automatyczny pilot"
z którym leci Willey Post

Sensacją gigantycznego lotu Willy Posta dookoła świata jest „automatyczny pilot", do którego pomocy Post przywiązuje wielką wagę, zamierzając oblecieć świat w czasie znacznie krótszym, niż to byłoby możliwe, gdyby leciał sam.

„Automatyczny pilot" Posta jest to specjalnego rodzaju „robot", który za naciśnięciem guziczków spełnia wszelkie funkcje, związane z prowadzeniem samolotu.

Pierwszy tego rodzaju automat wypróbowany przed kilku miesiącami, umiał tylko utrzymywać aeroplan w linji horyzontalnej, ale nie umiał nim kierować.

Ulepszano go coraz bardziej i ostatnie modele automatycznych pilotów potrafią już zmieniać kierunek lotu, oraz regulować wysokość lotu maszyny.

Należy jednak zaznaczyć, że ów automatyczny pilot mało przypomina swym wyglądem człowieka. Jest to niewielki aparat, najczony różnemi strzałkami i regulatorami, które pełnią różnorodne funkcje. A więc jedna z części aparatu „pilnuje" wysokości lotu. Gdy wysokość ta spadnie poniżej pewnej określonej wysokości -- odpowiedni regulator oddziaływa na mechanizm sterowy, podnoszący samolot do wyznaczonej wysokości.

Drugie „oko" pilnuje kierunku. W razie odchylenia się samolotu od kursu, automatycznie przywraca mu odpowiedni kierunek, zapomocą oddziaływania na ster.

Inne części automatycznego pilota regulują normalny dopływ gazu i smarów do silnika, notują szybkość lotu i ilość obrotów śmigła itd.

Wszystkie te funkcje wykonywa ów martwy pilot tak, jakgdyby był żywym człowiekiem. Posiada zaś tę wyższość nad człowiekiem żywym, że nie ulega żadnym wstrząśnieniom nerwowym i zawsze równie opanowany i spokojny kontynuuje swój lot.

Praca „pilota automatycznego" pozwala pilotowi żywemu na chwilę wypoczynku, a nawet drzemki.

W razie niebezpieczeństwa lub wypadku, z którym automat nie może sobie poradzić — rozlega się przeciągły, donośny sygnał, wzywający na pomoc człowieka.

Takiego właśnie milczącego towarzysza zabrał w swój lot dookoła świata lotnik Post.

— Muszę być dla niego sprawiedliwy — powiedział tym, którzy wypytywali go o automatycznego pilota. — To on będzie kierowcą tego lotu. Ja zaś tylko zwykłym pasażerem.

Eskadra włoska w sobotę
wraca do Rzymu przez Azory

Nowy Jork 17.7. W oświadczeniu do prasy amerykańskiej gen. Balbo stwierdził, że przelot eskadry włoskiej nad północnym Atlantykiem był znacznie trudniejszy niż przelot nad południową częścią oceanu, dokonany przed dwoma laty. Powodzenie lotu przypisuje gen. Balbo przedewszystkiem doskonałym informacjom stacyj meteorologicznych. Żartobliwy gen. Balbo zauważył, iż najwięcej kłopotu sprawiły mu niezwykle śmiałe wyczyny amerykańskich operatorów filmowych.

Roosevelt zaprosił gen. Balbo do Białego Domu.

CHICAGO, 18.7 (PAT). — Generał Balbo oświadczył przedstawicielom prasy, że zdecydował się wystartować w sobotę do lotu powrotnego. Zapytany o trasę lotu zakomunikował dziennikarzom, że eskadra obierze trasę lotu z Chicago przez Nowy Jork, Ocean, wyspy Azorskie do Włoch.

Początkowo powrót naznaczony był na środę, lecz gen. Balbo chce być obecny przy projektowanym na jutro locie do stratosfery, pozatem uważa, że załoga niezbyt dobrze jeszcze wypoczęła.

Obierając trasę przez Azory gen. Balbo chce zadokumentować, że dobry samolot, pilotowany wprawną ręką lotnika, może przebyć każdą trasę.

Jutro lot
Do stratosfery

Jutro planowany jest na terenie wystawy w Chicago start do stratosfery lotnika amerykańskiego Settle w towarzystwie brata profesora Piccarda oraz jego asystenta. Start balonu stratosferycznego, który jest już w zupełności przygotowany do lotu, nastąpi z lotniska Soldiers Field.

Po raz pierwszy podczas całego lotu będą wydawane ciągłe biuletyny iskrowe z opisem drogi i spostrzeżeń.

Przeciw żydom w Niemczech
w 16-tym wieku

Dzisiejsza fala antysemityzmu w Niemczech nie jest pierwsza na przestrzeni dziejów. Bywały tam już i dawniej takie ruchy szeroko zakrojone. Jeden z nich przypada na początek 16-go stulecia za panowania cesarza Maksymiljana I-go, z którym spowinowacił się w owej dobie nasz ród Jagiellonów.

W książce, poświęconej słynnemu humaniście Erazmowi z Rotterdamu, przedstawia p. Albert Maison następujące zdarzenie:

— W sierpniu roku 1509, gdy cesarz Maksymiljan przygotowywał oblężenie Padwy, zjawił się w obozie jego obcy człowiek, prosząc o audjencję. Był to nawrócony żyd, który od niedawna dopiero zamienił pejsy na tonsurę mnicha. Nazywał Pfefferkorn. Erazm z Rotterdamu nazwie go: zbrodniczy żyd zamieniony w jeszcze bardziej zbrodniczego chrześcijanina. Był to, jak zwykle świeżo nawrócony, fanatyk. W jaki sposób dotarł do cesarza? Miał on nietylko bardzo poważne listy wierzytelne, które pochodziły od kierowników najwybitniejszych zakonów, ale także własnoręczny list księżnej Kunegundy, siostry cesarza, która, po śmierci męża swego ks. Alberta Monachijskiego, wstąpiła do klasztoru franciszkańskiego w Santa - Maria.

Najwybitniejszym rysem Pfefferkorna była nienawiść ku dawnym współwyznawcom. Przywiózł on cesarzowi, w kieszeni habitu, małą książeczkę (p. t. Wyznanie Żydów), które w przekładzie ukazało się już w 6-tem wydaniu. Autor wyśmiewa w niej dobrze sobie znane obrządki żydowskie, jak ofiarowanie kogutów i kur w Kuala Iamour, lub potrząsanie szatami nad wodą lub w wielkim wietrze, by je oczyścić z grzechów. Oprócz tego przywoził jeszcze drugą broszurę (p. t. Wróg Żydów), która obok oskarżeń zawierała antysemicki epigram Gratiusa, wybitnego uczonego owych czasów. Przedewszystkiem jednak ustnie wykładał Pfefferkorn namiętnie Cesarzowi konieczność wytępienia żydowstwa w korzeniach.

Cesarz, który gardził niewątpliwie żydami, jak każdy chrześcijanin, z własnego usposobienia zostawiłby ich raczej w spokoju, ale był nacisk upartej siostry Kunegundy. Po namyśle przyrzekł, że wysłannik mnichów augustyńskich dostanie pełnomocnictwo nadzoru nad książkami synagogi we wszystkich miastach cesarstwa, a jeśli którakolwiek z nich uderza w zasady chrześcijańskie, natychmiast należy ją usunąć. Pfeferkorn wrócił triumfalnie do Frankfurtu, ulubionego miasta Ghetto, gdzie roi się od żydów w Judengasse i gdzie widnieje dom przodków Rotschildów, zresztą skromnego wyglądu.

Dnia 20-go września 1509 położył Pfefferkorn we Frankfurcie rękę na wszystkich księgach w języku hebrajskim. Powstał wielki zgiełk, a Pfefferkorn, oparty o swe pełnomocnictwo, uważał, że władza jego pozwala na zakaz chodzenia żydów do synagogi. Szedł on jednak za daleko i władze kościelne uznały za stosowne powściągnąć jego gorliwość. Żydzi, przerażeni widmem prześladowcy, słali gońców do Kammergerichtu i do arcybiskupa Moguncji...

W tej to chwili wkroczył w sprawę pismami swemi słynny twórca nauk hebraistycznych Reuchlin i sprawa nabrała rozgłosu.

Władysław Jan Grabski 77)

Bracia

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Bywam w kościele i przynajmniej raz do roku u spowiedzi. Do kościoła nie chodzę regularnie, ale lubię chodzić. Oh, jej! Jedną godzinę na 168 godzin tygodnia, można chyba poświęcić na zadumę o Bogu, o bliźnich, o swych czynach, o sprawiedliwości, uczciwości; jedną godzinę warto pobyć w tłumie i być w nim niczem, z odkrytą głową, bez względu na swój wiek, zdolności i rangę, pobyć jak równy z równym, z kucharką, posłańcem, spoconą dewotką, pensjonarką i staruszkiem szewcem. W kazaniu, nagle, na tysiąc usłyszanych słów, jedno słowo człowieka wzruszy, trafi w jego stan i może skłoni do naprawy skrzywienia. Spowiedź, to nie jest przyjemna rzecz, ale nawet gdybym nie wierzył zupełnie w jej skuteczność, poszedłbym, by dopełnić tego przepysznego obrządku, zdjęcia maski przed bliźnim, albo jak chcesz — obniżenia się przed towarzyszem. To jest doskonały sprawdzian dobrego i złego, bo nie jest przyjemnie przyznać się do złego, a przecież człowiek spowiada się z tego co sam uzna za złe.

Nie wiem, Jerzyku, co Ty o tem wszystkiem myślisz. Może się uśmiechasz i, jako przyrodnik, pytasz: „I ty w to wszystko wierzysz?".

Odpowiem Ci tak bardzo szczerze, że umiem w to wszystko wierzyć. Umiem! Umiem się modlić, to uczucie wdzięczności, ufności i uwielbienia stroić w słowa, i pocichutku, niewidocznie, wysyłać je jak ptaszki w nieznaną przestrzeń. Umiem się modlić do Matki Boskiej, do Pana Jezusa, umiem uśmiechać się do obrazu, jak do żywej istoty, umiem rozmawiać w nocy, sam na sam, z Czemś!

Znam kolegów, którzy się modlą do fotografji swych [illegible]bskich ideałów, no, a ileż my znamy ludzi, Jerzyku, którzy się modlą do portretów i biustów różnych prowodyrów politycznych? A ja się modlę do moich bóstw, które znam i kocham po swojemu. Nietyle wierzę w nich — ile kocham ich troszeczkę. Niektórzy nie mogą tego zrozumieć.

Tego co Ci piszę, nikt z otoczenia mego nie spostrzega, może na zewnątrz wydaję się formalistą, ale tak nie jest. Czuję się szczęśliwy, naprawdę, bo nic mi nie brakuje, a jeśli czasami nie jestem wesoły, to dlatego, że nie jestem, albo nie byłem w porządku z jakąś sprawą. No, smutny bywam i z powodu spraw innych, ale taki smutek to nie nieszczęście.

Czuję sympatję do Świętej Tereski, czuję do niej wdzięczność za to, że była patronką żołnierzy i ich rodzin w czasie wojny. Gdybyś mi nagle dowiódł czarno na białem, że Tereska nigdy nie istniała, toby mnie to zasmuciło i możebym wieczorem modlił się do niej z tego smutku, a nad ranem śmiałbym się z takiego doskonałego kawału, że choć nie była, a jest O to chodzi, że mogła nie być, — a jest.

Ciekawym, czy Ty to uznasz za brednie warjata? Nie zdziwiłoby mnie to zbytnio, zrozumiałbym Cię, a jednak mam wrażenie, że mógłbym ci życzyć, byś się mógł tak dobrze czuć na świecie, jak ja. Moim poglądom na świat religja nie przeszkadza, a przy rozumieniu ludzi może więcej pomaga, niż freudyzm. Gdybym wierzył że anarchizm może zbawić, a raczej — wyzwolić ludzkość z niedoli, tobym anarchizm propagował z najczystszem sumieniem. Gwałtu człowieka nad człowiekiem nie uznaję dlatego, że jest niecelowy, ale to są już inne sprawy, nie mające wiele wspólnego z naszą ankietą.

Jestem katolikiem, i staram się żyć wedle prawideł dyscypliny katolickiej. Matka moja nie chodzi do kościoła, ani do spowiedzi, jestem jednak o nią zupełnie spokojny, gdyż jest ona dużo lepszą chrześcijanką bez katolicyzmu, niż ja — z katolicyzmem. Dlaczego? Bo ona jest dużo lepsza odemnie, bo ona nie żyje dla siebie tylko dla nas, dla innych, a ja w pełni żyję sobą. To nie jest złe, ale i nie jest doskonałe. Do tego mam prawo moralne, naturalnie w pewnych granicach. Ludzie mają pewien osobisty zakres praw i obowiązków. Jedni wykonują wszystkie swe obowiązki, korzystając z minimum praw, a inni, przeciwnie, spełniają minimum obowiązków — a z pełni uprawnień korzystają.

Późno już jest straszliwie. Nie będę jutro rano czytać tego listu, bobym pewnie dużo powykreślał, więc zaraz kopertę zakleję i życzę ci sennym głosem — dobrej nocy — mój braciszku.

Twój
Jacek.

List Jerzego do Jacka:
Nr. 3 ankiety.
Drogi bracie!

Twój list ostatni, jak i poprzednie, pokazywałem swoim towarzyszom, tym razem w Sekcji Zagranicznej. Była nad nim dyskusja. Wielu się nie zgadzało z tobą, choć naogół uznano, że nie jesteś typowym przedstawicielem burżuazyjnego świata. Ja najwięcej krytykowałem twoje poglądy, a to dlatego, że były one, w znacznej części, moim wspólne, więc chciałem wiedzieć jak na ich zwalczanie zareagują moi towarzysze redakcyjni. Uznano cię za bujną indywidualność i polecono mi nadal korespondować z tobą, urabiać twoje poglądy i wydobywać od ciebie najwięcej materjału prasowego. Wszyscy są ciekawi twego następnego listu — ja pewnie najbardziej, ale nie wiem, czy pokażę go innym, gdy będzie szczery, bo listu, który zamierzam dzisiaj pisać do ciebie, nie pokazałbym nikomu. Nie myśl, że przez obawę, nie, ale my piszemy na podstawie takich listów artykuły o zagranicy, a moi przyjaciele nie zawsze, ze względów propagandowych, obchodzą się sumiennie z materjałem. Ty np. jesteś korespondentem NOW. w dziale „wieści z zagranicy", ale nie poznałbyś swych korespondencyj; właściwie mało mają one wspólnego z tobą. Może to nierozsądnie, ale po ostatnim liście, czuję jakby winę względem ciebie i twego zaufania, że list twój publicznie rozbierałem, a przecież powinienem to traktować osobiście, gdyż tybyś przecież do nich takich listów nie pisał, jak piszesz do mnie

(C. d. n.).

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc sierpień